

# ŚWIĄTECZNE ŻYCZENIA

SPECJALNIE DLA WSZYSTKICH  
OPOWIEŚĆ WIGILIJNA NAPISANA  
PRZEZ PANIĄ IWONĘ MAJEWSKĄ

„DZKIAJ JEST TEN RODZAJ  
CISZY, ŻE KAŻDY WSZYSTKO  
USŁYSZY: I SANIE W OBŁOKACH  
MKNĄCE I GWIAZDY NA DACH  
SPADAJACE, A WSZĘDZIE TO  
UFNE CZEKANIE. CZEKAJMY –  
DZIS CUD SIĘ STANIE. NIECH  
TAK TRWA!

PEDAGOG SZKOLNY; RENATA BILIŃSKA  
ORAZ IWONA MAJEWSKA

Za oknem wirowały białe płatki śniegu. Wszystko dookoła było białe, białe, białe... Ania i Agnieszka, zachwycone widokiem, przyciskały noski do zimnej szyby. Mama w kuchni szykowała różne smakołyki na jutrzejszą kolację wigilijną, tatuś z wujkiem Marcinem sprzątał, wynosili, donosili, zanosili... to znaczy starali się pomagać mamie. W powietrzu już czuło się zapach świąt.

- Ciekawe, czy Mikołaj dostał nasze listy... - zastanawiała się Ania.

- No! I czy dostaniemy nasze prezenty?! - dodała Agnieszka. Gdyby to tylko od nich zależało, Wigilia byłaby już teraz. Ale do Wigilii został jeszcze jeden dzień, jeszcze jeden długi dzień.

Dziewczynki znawu zapatrzyły się w padający śnieg. Wydawało im się, że robi się coraz ciszej i ciszej... i jakby ciemniej... I wtedy usłyszały za sobą jakiś odgłos, jakby ktoś chrząkał albo kaszłał. Odwróciły się i zobaczyły małego ludzika ubranego w budy kubraczek. Na głowie miał kapelusik, a na nogach wysokie buty z kozuszkami. Wyglądałby całkiem miło, tylko twarz wykrzywiał mu taki dziwny, jakby złośliwy uśmiešek.

- A kto ty jesteś? - zapytała dziarsko Agnieszka.

- Jestem elfem, pomocnikiem Świętego Mikołaja - powiedział ludzik. Głos miał jakiś taki skrzeczący, niezbyt przyjemny. Dziewczynki przyglądały się postaci uważnie.

- Coś kręcisz - powiedziała Ania. - Elfy mają zielone ubranka, widziałam na obrazku.

- I buty powinny być inne - dodała Agnieszka.

- Bo... to... to jest ubranie robocze - zaczął się tłumaczyć ludzik. - A te zielone zakładamy tylko na święta. A wy codziennie zakładacie odświeżone sukienki?

- No nie - powiedziała Ania. - Tylko na okazje.

- A widzisz, ja też jestem w ubraniu codziennym - zaskrzeczał elf.

- A jak się nazywasz? - zapytała Agnieszka.

- Zwodnik - odpowiedział elf.

- Dziwne imię, jak na elfa – stwierdziła Ania. Przyjrzała się jeszcze raz uważnie małej postaci i zapytała:

- Na pewno jesteś elfem Mikołaja?

- Oczywiście, oczywiście, elfem Świętego Mikołaja – powtarzał Zwodnik stodziutko. – I przybyłem do was, bo zostałyście wybrane do specjalnej nagrody. Jeśli tylko zechcecie, dla was Wigilia zacznie się już dziś i może potrwać bardzo, bardzo długo.

- Naprawdę? – zawołały z niedowierzaniem dziewczynki. – Naprawdę, możemy dostać nasze prezenty już dziś?

- O tak! Wystarczy, że powiecie „W święta najważniejsze są dla nas prezenty!”, a ja sprawię, że wasze marzenie się spełni – powiedział Zwodnik i znów uśmiechnął się złośliwie. Ale Ania i Agnieszka już nie dostrzegały tej złośliwości. Zachwycone wizją niezliczonej ilości paczek krzyknęły: „W święta najważniejsze są dla nas prezenty!”. W tym momencie wszystko zawirowało, siostry poczuły, że stopy odrywają się od podłogi i leca, leca, leca... aż wreszcie miękko opadły na podłogę, wir ustał a oczom dziewczynek ukazała się wielka sala. Ależ tu było pięknie! Pośrodku stała ogromna choinka, a dookoła niej mnóstwo pudeł, pudełek i pudełeczek.

- No dalej, bawcie się, to wszystko dla was – zaskrzeczał nieprzyjemnie Zwodnik, zaśmiał się i zniknął tak nagle, jak wcześniej się zjawił. Ania i Agnieszka rzuciły się na prezenty. Czegóż tam nie było! Lalki, klocki, kredki, farby, stosy cukierków i czekoladek w najróżniejszych kształtach. Jakby pod tą jedną choinką, ktoś zebrał wszystkie zabawki i słodycze świata. Dziewczynki zapomniały o całym świecie. Otwierały kolejne pudełko, wyciągały kolejną zabawkę, a stos pod choinką wydawał się wciąż tak samo wielki, jakby prezentów nie ubywało.

Czas płynął i płynął. Z każdą otwartą paczką dziewczynki wydawały coraz mniej zainteresowane, coraz mniej cieszył je widok kolejnych zabawek. Zapakowanych paczek nie ubywało i siostry zaczęły być zmęczone. Poza tym nudno jednak tak było bez mamy, taty i wujka Marcina. Nie miał kto cieszyć się razem z nimi. Ania i Agnieszka zaczęły... tęsknić za domem. I dopiero w tym momencie uświadomiły sobie, że Zwodnika nie ma, a one nie wiedzą, jak wrócić do rodziców, do domku. Prezenty przestały być takie wspaniałe, zabawki straciły swój urok.

- Ja chcę do domu, do mamy – jęknęła Ania.

- Myślisz, że będziemy mogły zabrać ze sobą te zabawki? – zapytała Agnieszka.

- Nie wiem, może chociaż kilka? Tylko jak tu znaleźć wyjście... - zastanawiała się Ania.

I gdy tak dziewczynki szukały drzwi, natrafiły na lustro w grubej drewnianej ramie. Dziwne jednak było to lustro, bo siostry nie mogły dostrzec w nim swojego odbicia. Ania przetarła tafle rączką i wtedy w lustrze powoli zaczął pojawiać się jakiś obraz. Najpierw siostry zobaczyły salę w szpitalu. Na łóżku siedziała dziewczynka w piżamce. Do rączki miała przyczepioną nurlkę, a na głowce chusteczkę w groszki. Na szafce obok łóżka stała mała choineczka, ale nie było pod nią prezentów. A jednak dziewczynka wydawała się szczęśliwa. Uśmiechała się radośnie do swojej mamy i o czymś jej żywo opowiadała.

- Czy ta dziewczynka spędzi święta w szpitalu? – zapytała Ania.

- Nie wiem – odpowiedziała Agnieszka. – Ja bym nie chciała być na święta w szpitalu. Gdybyśmy wiedziały, w jakim jest szpitalu, mogłybyśmy jej dać kilka zabawek. Tych tutaj jest tak dużo, że wystarczyłoby chyba dla wszystkich dzieci we wszystkich szpitalach.

Obraz na lustrze zmienił się. Teraz Ania i Agnieszka zobaczyły małego chłopca. Siedział smutny obok choinki, na której było tylko kilka starych bombek. W pewnej chwili do pokoju chłopca weszła jakaś pani w zimowym płaszczu i z walizką. Chłopiec rzucił się jej na szyję i mocno uściskał.

- To chyba jego mama – szepnęła Agnieszka. Kobieta w lustrze wyciągnęła z torebki małą paczuszkę i podała chłopcu. Z paczuszki wysunął się miś, mały i niezbyt ładny, ale chłopiec spojrzał na niego tak, jakby to był najpiękniejszy miś na świecie. I znów mocno przytulił się do swojej mamy.

- Temu chłopczykowi też mogłybyśmy dać zabawki z tego dziwnego pokoju. Zobacz, dostał tylko brzydkiego misia, ale tak bardzo się z niego cieszy – powiedziała Ania.

- Ja myślę, że on się cieszy, bo może być ze swoją mamą – dodała smutno Agnieszka.

- Ja też chcę do mamy. I do taty. I do wujka Marcina – zapłakała Ania.

- Już nie chcę tu być – załkła Agnieszka. – Tutaj wcale nie jest tak fajnie. Oddałabym wszystkie swoje prezenty, żeby wrócić do domu!

- Wiesz co, Agnieszko? Ja myślę, że święta mogą być bez prezentów, ale są smutne, gdy nie ma mamy i taty – powiedziała Ania.

- Ja też myślę, że w święta nie są ważne prezenty, tylko żeby rodzina była razem – powiedziała Agnieszka.

I wtedy wszystko wokół zawirowało, dziewczynki poczuły, jak stopy odrywają się im od podłogi i gdzieś lecą. Kiedy wszystko ustało, Ania i Agnieszka zobaczyły, że znów są w swoim pokoju. Z niedowierzaniem pobiegły do kuchni. A tam mama wciąż szykowała świąteczne potrawy, zaś po pokoju kręcili się tatuś i wujek Marcin. Mam spjrzała na swoje córki i zaśmiała się:

- Co tam, psotnice, pewnie nie możecie się doczekać na prezenty?

- Nie, mamusiu – powiedziały dziewczynki. – My wiemy, że w święta jest ważne to, że jesteśmy razem. Wolimy was od wszystkich prezentów świata – dodały i przytuliły się do mamy. A potem spojrzały na dno i przez chwilę wydawało im się, że widzą tam twarz Zwodnika z tym jego złośliwym uśmiechem. A może tylko im się wydawało?